

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska



Byłam pracownikiem Biedronki, którzy przegrali w sądzie z Jeronimo

Martins, pomogli dobrzy ludzi



Sklep Biedronka w 2004 roku (Fot. Tomasz Niesłuchowski / Agencja Gazeta)

Wiedziałam, że byłych pracowników Biedronki nie stać na zapłacenie wysokich kosztów sądowych przegranego w ubiegłym roku procesu z byłym pracodawcą. Groziła im egzekucja komornicza z niewielkich rent i emerytur. Nie dawało mi spokoju to, jak sąd ich potraktował.

Żeby opowiedzieć historię ośmiorga byłych pracowników marketu Biedronka, by czytelnicy mogli zrozumieć, dlaczego wystąpili oni na drogę sądową przeciwko byłemu pracodawcy, muszę cofnąć się do lat 1995-2005. To czas, kiedy o sieci sklepów należących do portugalskiej firmy Jeronimo Martins pisali wszyscy, a zaczęła "Wyborcza". Media ujawniały **kulisy pracy w sklepach tej sieci.**

Tak pisano o Biedronkach

W sklepach codziennością było niepłacenie za nadgodziny, ciężka praca fizyczna (pracownice rozładowały TIR-y i przewoziły towar do magazynu, ciągnąc wózki ważące po 100 kg) oraz łamanie podstawowych zasad BHP. Do tego zastraszanie wyrzuceniem z pracy tych, którzy się buntowali.

O tym wszystkim zatrudnione w Biedronkach pracownice opowiedziały dziennikarzom i powtórzyły w prokuraturze. Jednak długo trwało, nim sprawy trafiły na wokandy. **Bożena Łopacka, ikona biedronkowego buntu, dopiero w 2007 roku odzyskała 26 tys. zaległego wynagrodzenia** za nadgodziny

Byli tacy, którzy nie doczekali się sprawiedliwości

21-letnia pani Aneta z pomocą matki wychowywała syna Adriana. Pracowała w Biedronce w Ustce. Zarabiała 600 zł. Szczupła, delikatna, niewysoka. Praca, jaką wykonywała, była dla niej za ciężka. Panią Anetę w pracy często bolała głowa. Nie poszła na L-4, bo zwolnienia nie podobały się szefom i groziły utratą pracy.

W sierpniu 2003 r. została ściągnięta do pracy na zastępstwo. Zasłabła. Nieprzytomną ze sklepu zabrano pogotowie. Zmarła z powodu pękniętego tętniaka mózgu.

Ruszyły niemrawe postępowania w sprawie wypadku przy pracy. Wkroczył prokurator. Krzysztof M., kierownik sklepu w Ustce, został skazany na pół roku w zawieszeniu za naruszenie praw pracowniczych i narażanie pracowników na utratę zdrowia i życia. Ale śląska prokuratura okręgowa umorzyła postępowanie w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci matki Adriana.

Nie pomogły opinie biegłych, że przewożenie setek kilogramów towaru miało wpływ na pęknięcie tętniaka.

W tym czasie inni pracownicy Biedronek w innych miastach procesowali się o niewypłacane wynagrodzenie za nadgodziny. Powstało Stowarzyszenie Poszkodowanych przez JMD Biedronka. Lech Obara, prawnik organizacji, reprezentował ich przed sądami. Także rodzinę Anety. W procesie cywilnym walczył dla jej syna o 100 tys. zł odszkodowania i 400 zł miesięcznej **renty**, a dla matki Anety – o 40 tys. zł. Sprawy w kolejnych instancjach sądowych ciągnęły się do 2011 r. Wreszcie zapadł ostateczny wyrok: śmierć kobiety nie została powiązana z jej pracą w sklepie. Rodzina nie dostała odszkodowania. Mama pani Anety i jej synek Adrian musieli sobie sami jakoś radzić.

Ósemka kontra Jeronimo Martins

W 2018 r. ósmioro byłych pracowników Biedronki złożyło pozew zbiorowy przeciwko Jeronimo Martins. Dlaczego zrobili to po raz drugi, po latach? Z dwóch powodów. We wcześniejszym procesie domagali się jedynie zwrotu wynagrodzenia za nadgodziny. Tym razem chcieli odszkodowania za wyzysk, bo – jak mówią – praca w Biedronce naznaczyła ich życie problemami finansowymi i długotrwałym bezrobociem. Jako sygnaliści – ludzie, którzy informują o nieprawidłowościach – latami mieli problem ze znalezieniem pracy. Wiadomo, jak to jest w małych miejscowościach. Dziś dwoje z nich jest na **emeryturze** wynoszącej ok. 1,6 tys. zł, jedna osoba na rencie inwalidzkiej (1,5 tys. zł), kolejna dwójka na bezrobociu bez prawa do zasiłku, a reszta pracuje za najniższą krajową. Część ma rodziny na utrzymaniu. Wszyscy do

dziś mają problemy zdrowotne: uszkodzone mięśnie, kręgosłupy, traumy po mobbingu, depresję.

Proces trwał ponad rok. Przegrali. Odwołali się i znów w apelacji przegrali, bo tym razem sędziowie wyzysku już się nie dopatrzyli. Oprócz goryczy po sądowej porażce zostały im koszty sądowe. Próbowali walczyć o zwolnienie z nich. W styczniu br. gdański sąd apelacyjny oddalił ich zażalenie. Jedyne litościwie zwolnił ich z niewielkich kosztów postępowania skargowego.

Sąd mógł, ale nie umorzył kosztów

To jest właśnie to, czego nie rozumiem. Zgodnie z ustawą o kosztach sądowych w sprawach cywilnych sąd może zwolnić przegrywającą proces stronę z płacenia kosztów sądowych i kosztów zastępstwa procesowego. Warunek jest jeden: ten, który stara się o zwolnienie z kosztów, nie może być w stanie ich ponieść „bez uszczerbku utrzymania koniecznego dla siebie i rodziny”. Oczywiście musi też przedstawić dowody na swoją trudną sytuację materialną. Byli pracownicy Biedronek mieli ich całą masę. A przecież ten przepis powstał po to, by osoby najuboższe mogły skorzystać z prawa do dochodzenia swoich praw na drodze sądowej. Wiele niezamożnych osób boi się właśnie wizji płacenia kosztów procesu i dlatego rezygnuje. To szczególnie ważne w przypadku procesów przed sądami pracy.

Koszty nie do zapłacenia

Łącznie koszty postępowania wyniosły 37 tys. zł. Za pierwszą instancję – ok. 20 tys. zł. Za drugą – 17,1 tys. zł. Przez moment wyglądało na to, że cała sprawa skończy się egzekucją komorniczą. Pomogli jednak dobrzy ludzie.

Po przegranej w pierwszej instancji na ratunek ósemce własnych klientów pospieszył ich pełnomocnik mec. Lech Obara. Nie tylko działał pro publico bono, ale też jeszcze wpłacił do sądowej kasy 20 tys. zł. Natomiast drugą kwotę udało się uskładać w czasie zbiórki, którą zorganizowałam na portalu Zrzutka.pl. i rozpowszechniłam na Facebooku. Nim minął miesiąc, na na koncie zbiórki było 18,6 tys. zł.

Hojni tylko facebookowicze

Po opłaceniu kosztów na koncie zrzutki zostało jeszcze półtora tysiąca złotych. Postanowiliśmy z mec. Obarą przekazać je Adrianowi, dziś już dwudziestoletniemu synowi pani Anety. Zrobił maturę, zamierza studiować.

Po zakończeniu zbiórki za dobre serca facebookowiczom dziękowaliśmy wraz z mec. Obarą i jego klientami. Jesteśmy naprawdę wdzięczni za hojność. Ale nie wszyscy bywają tak wspaniałomyślni. Przed zorganizowaniem zrzutki, kiedy powodom groziły egzekucje komornicze, zwracałam się do firmy Jeronimo Martins i kancelarii prawnej, która ją obsługuje, by pomogły byłym pracownikom w opłaceniu kosztów sądowych. Odpowiedź JM: "Pozostawiamy tę sprawę bez komentarza".